



Fot. T. Bukowski

My też bierzemy udział w pochodzie pierwszomajowym

Cena 45 gr

POCHÓD

Wiosenne niebo, pogodne niebo
śmieje się dziś błękitniej.
Na domach flagi, w pochodzie flagi,
flaga przy fladze kwitnie...

Majowa czerwień z świeżą zielenią
w wiosenne dni się splata.
Pierwszomajowy radosny pochód
niech wszystkich ludzi brata.

Dłoni złączonych w mocnym uścisku
żadna moc nie rozerwie!
Błękitne niebo, zielone pola
i czerwień, czerwień, czerwień...

Płyną sztandary ponad głowami,
w lepsze nas jutro wiodą.
Niesiemy ludziom radość i szczęście,
i pokój dla narodów.



St. Aleksandrak

Przeździecka

Rys. H. Przeździecka

KLASA IV w POCHODZIE PIERWSZO- MAJOWYM

W tym roku czwarta klasa miała już wziąć udział w pochodzie pierwszomajowym. Radości było co nie-miara. W zeszłym roku jeszcze — jako klasa trzecia — oglądały dzieci pochód z okien szkolnych, a teraz oto pomaszerują same czwórkami! I przed trybuną? Oczywiście, że i przed trybuną! Calusieńką trasą — tak jak starsze klasy, tak jak robotnicy fabryczni, tak jak wszyscy.

Cały tydzień trwały w klasie tajemnicze narady, jak przygotować się do tego pięknego dnia. A potem codziennie polekcjach dzieci urządziły zbiórkę na sali gimnastycznej albo w najodleglejszym kącie boiska i ćwiczyły zawzięcie, w zupełnej tajemnicy przed wszystkimi.

Na jakiś tydzień przed Pierwszym Maja w całej szkole zaczęły się gorączkowe przygotowania do

pochodu. Na ławkach, na stołach w całej szkole leżały czerwone chorągiewki, transparenty i białe kartonowe gołębie.

— A co wy przygotowujecie? — pytają czwartą klasę starsze dzieci.

— My już mamy! Ale to będzie niespodzianka! — uśmiechnęły się „czwartaki” tajemniczo.

Pierwszy Maja. Zbiórka na boisku szkolnym. Dzieci trzymają chorągiewki, wznoszą do góry białe gołębie, niosą pęki wiosennych kwiatów, rozwijają i prostują na wietrze transparenty:

„Ani jednej dwójki na koniec roku!” głośno transparent szóstej klasy.

Siódma trzyma napis: „Praca i Pokój”.



I tak każda klasa przygotowała coś pięknego.

A czwarta? Nic.

Starsze klasy chciały się nawet podzielić z czwartakami tym, co zrobiły same. Bo jakże? Tak zwyczajnie będą maszerowały? Z pustymi rękami?

Ale czwartaki nie chciały brać nic. Pospuszczały nisko głowy, że to niby się wstydzą, a właściwie żeby ukryć uśmiechy, które im wykwiwały na buziach.

Naprzód marsz! Jedna ulica, druga... Oto już rynek. Tutaj włączą się do pochodu całego miasta. Pochód prowadzą przodownicy pracy ze wszystkich fabryk w mieście. Za nimi orkiestra Związku Zawodowego Hutników. Teraz ruszają szkoły. Jedna, druga — nareszcie! Łada chwila czwarta klasa pokaże, jaką to przygotowała niespodziankę. Raz-dwa-trzy-cztery — równiutko wybijają takt o bruk dziecięce nogi. Raz-dwa-trzy-cztery — mocno biją dziecięce serca.

Pochód skręca w ulicę Zwycięstwa. — Uważać! Nie zmylić kroku!

Już w dali widać trybunę. Raz-

dwa-trzy-cztery, raz-dwa-trzy-cztery — żeby się tylko udało, żeby się nie pomylić...

Już są przed trybuną. Jeszcze kilka kroków i pada cichy rozkaz Staszka:

— Stać!

Szeregi załamały się, ale tylko na chwilę. Bo oto dzieci stoją już równiutko na baczność, tworząc swymi postaciami słowo „Pokój”.

Jak na komendę ulicę zaległa cisza, wśród której słychać było głos dzieci: „Rośniemy i uczymy się dla Pokoju!”

Z trybuny, z otwartych okien domów, z tłumów stojących na ulicach posypały się oklaski.

— Brawo! Brawo! — wołano. — Niech żyją nasze dzieci! Niech rosną zdrowo! Zapewnimy im pokój!

Znów krótka komenda i czwarta klasa — jakże dumna i szczęśliwa — pomaszerowała dalej.

Raz-dwa-trzy-cztery, u-da-lo się — wystukiwały o bruk dziecięce nogi.

I w całym mieście mówiono tego dnia o tym, jak to czwarta klasa wyróżniła się w pochodzie pierwszomajowym.

M. Rosińska

NARADA

Przyjechali do wioski uczeni, radzą razem z rolnikami o ziemi. Co tu zrobić, żeby w okolicy piękniejszej się doczekać pszenicy? Co uczynić, czy jest sposób jakiś, żeby w polu większe rosły buraki? Jak postąpić, czy jest jakaś rada, by się owoc słodszy rodził

w sadach?

I uczeni radzą z rolnikami:

wspólnym trudem wiele dokonamy. Znamy księgi, ziemi tajemnice, razem lepiej uprawimy pszenicę. Wiele prób trzeba jeszcze,

doświadczeń,

by owoce rosły słodkie i smaczne, by urodzaj był przedziwny

w jesieni...

Radzą we wsi z rolnikami uczeni.

Lucyna Krzemieniecka

NAGRODA

Harcerze mieli pomagać przy wycinaniu ostu. Cieszyli się na to już od dawna. Pójdą całym zastępem, wszyscy — Antek, Janek, Maryśka, Zosia, Wojtek, Kaśka, Witek i inni. To jest ich praca, ich własna, jedna jedyna, którą oni, mali harcerze, wykonają lepiej niż dorośli.

Są lżejsi i nie podepczą zboża.

Dzięki nim nie będzie zupełnie chwastów w polu!

Dzieci będą podzielone na trójki. Dla tej trójki, która oczyści największy kawał pola, zarząd spółdzielni produkcyjnej przygotował nagrodę. Jaka? — Nikt nie wie. Ale to na pewno będzie coś bardzo ważnego.

Janek, Wojtek i Witek ustalili, że pójdą w jednej trójce. Niech ktoś spróbuje ich przegonić. Są całkiem pewni, że zwyciężą w harcerskim wyścigu pracy.

Nadszedł wreszcie upragniony dzień. Po lekcjach całe pole zaroilo się od dzieci. Maszerują z jednego końca w drugi i wrywają chwasty. Niewielka to sztuka, ale trzeba dokładnie uważać, żeby tylko nie przeoczyć jakiegoś kłującego dar-mozjada. No i oczywiście nie dać się wyprzedzić innym trójkom.

Jankowa grupa właśnie dała się wyprzedzić. Została całkiem w tyle. Janek idzie zły i nachmurzony. Jest mu wszystko jedno, które miejsce zajmie. Prawdopodobnie pierwsze... od końca.

A niech tam! Gdyby szedł w jednej trójce z Witkiem i Wojtkiem, tak jak sobie umyślili, już na pewno byliby na przodzie.

Ale w ostatniej chwili przed rozpoczęciem pracy przewodnik zastępu powiedział:

— To byłoby niesprawiedliwe. Wy, trzech najsilniejsi chłopcy, na pewno zdobylibyście pierwsze miejsce. Musimy was rozdzielić i włączyć do trzech różnych trójek. Każdy z was otrzyma po dwóch kolegów słabszych.

Janek „dostał” Zosię i Felka. I z nimi ma wygrać wyścig pracy? Wloką się noga za nogą, co chwila musi przystawać i czekać, aż go dogonią. A jeśli cofnie się parę kroków, aby sprawdzić ich pracę, na pewno znajdzie tu i tam rosnące spokojnie osty, wcale przez nich nie zauważone.

Widząc, że Janek jest na nich zły, Felek i Zosia stracili ochotę do pracy. Zosi nawet na płacz się zbiera, kiedy Janek na nią krzyczy.



— No, prędzej! Też mi harcerka! Uważaj! Powinnaś jeszcze w domu lalkami się bawić, a nie wychodzić w pole, aby przeszkadzać innym.

Po chwili bierze w obroty Felka.

— Znowu zostawiłeś dwa osty! Kup sobie okulary, gapo! Przecież tu za wami całą plantację chwastów można założyć!

Więc oboje, Felek i Zosia, idą ze smutno zwieszonymi głowami i zazdrośnie nasłuchują, jak dzieci w innych trójkach wołają weselo:

— A tuś mi, koleczasty szkodniku! Czekał, czekał, zaraz cię wysadzę w powietrze!

— Jeszcze jeden skrył się i chce grać w chowanego z nami! A masz!

Janek tymczasem rozmyślał ponuro: „Dali mi dwoje najsłabszych w całym zastępie i myślą, że będę za nich pracował. Nawet Wojtek i Witek mają chłopaków bardziej »do rzeczy«. Toteż nie zostali tak daleko w tyle za pierwszą trójką. Witek śmieje się i żartuje z Mackiem, a Wojtek pędzi tak, jakby je-

szcze nie stracił nadziei na zdobycie nagrody. Tylko ja...

— Zośka! — krzyknął głośno — jak będziesz się tak guzdrać, zostawimy cię. Nie będziemy na ciebie czekać, tylko pójdziemy przodem!

Zosia nie wytrzymała dłużej i wybuchnęła płaczem, a Felek ujął się za koleżanką:

— To idź! Ja pomogę Zosi!

Jeszcze tego brakowało! Jedno płacze, a drugie nie chce go słuchać...

Co mówił przewodnik zastępu? Że jak się pracę dobrze zorganizuje, to i ze słabszymi kolegami można osiągnąć dobre wyniki. Aha, niechby spróbował „zorganizować” pracę Zosi i Felka.

A może jednak miał trochę racji? Może dałoby się coś wykombinować, aby przyspieszyć robotę? Bo to jednak wstyd być ostatnią trójką.

Dochodzili właśnie do końca pola.

— Słuchajcie — rzekł Janek. — Spróbujemy teraz pracować trochę inaczej. Każdy z nas ma do oczyszczenia pas pola dwumetrowej szerokości, czyli na wszystkich przypada sześć metrów. Stąd — dotąd! Idźcie teraz przodem, po bokach naszego sześciometrowego pasa. Ty, Zosiu, uważaj tylko na ten kawałek pola o szerokości jednego metra, półtora metra z drugiego boku weźmie Felek. Ja, idąc za wami, będę oczyszczał resztę. Tylko uwaga! Starajcie się nie opuścić żadnego ostu i iść możliwie najszybciej. Musimy dogonić trójkę Marysi, trzecią od nas na lewo. Raz, dwa, trzy! Zaczynamy!

Ruszyli. Janek musiał się teraz



dobrze uwijać. Zamiast dwóch metrów miał trzy i pół. A idąc w tyle za Felkiem i Zosią, co raz to zerkał na ich pola, czy nie zostawiają ostów za sobą. Chwilami nawet myślał, że za nimi nie nadąży.

A oni, mając mniej roboty niż przedtem, szli prędko. Od Marysi dzieliła ich coraz mniejsza przestrzeń. Jeszcze parę kroków, jeszcze ten kawałek z góry — i trójka Marysi została w tyle.

— Patrzcie, teraz przed nami Stach, Hanka i Jurek. Przegonimy ich! — woła Janek.

Jest tak zajęty swoimi trzema i pół metrami, że nie ma czasu na gderanie. Zapomniał o złości, o urazie do przewodnika zastępu. Nie, on się nie podda bez walki! Jeszcze jeden oszet, jeszcze tu, jeszcze tam!

Widząc zapal Janka, Zosia i Felek podwajają swoje wysiłki.

— Janku, już się wprawili. Ja też mogę wziąć półtora metra.

Harcerze z grupy Stacha są coraz bliżej. Widząc Janka, Zosię i Felka niedaleko za sobą, i oni przyspieszają kroku. Ale nie dadzą rady. Już, już Felek się z nimi zrównał. Po nim — Zosia i Janek. Grupa Stacha pokonana!

Janek ociera pot z czoła. Nie ma co marzyć, aby dziś wyprzedzić wszystkich, za daleko zostali w tyle. Ale praca trwać będzie jeszcze dwa dni. Jeśli się postarają, mogą nadrobić wiele czasu, źle dotychczas wykorzystanego.

* * *

Harcerze są bardzo dumni. W czasie uroczystej zbiórki zastępu przedstawiciel zarządu spółdzielni produkcyjnej podziękował im za



współpracę. Mówił o tym, że przyczynili się do zwiększenia plonów, które za parę miesięcy ich rodzice zbierać będą z pola. A po odczytaniu wyników winał zwycięzcom.

— Na dzień 1 Maja, dzień Święta Pracy, delegacja z naszej wsi pojedzie do Warszawy. W nagrodę za zdobycie pierwszego miejsca przy oczyszczaniu pola z ostu pojedą również Janek, Zosia i Felek. Wezmą udział w pochodzie i zwiedzą stolicę.

Trójka młodych harcerzy nie posiada się z radości. Zosia i Felek ściskają mocno Janka.

— To dzięki temu, że pomogli nam, biorąc na siebie większą część roboty. Inaczej nigdy byśmy nie wysunęli się na pierwsze miejsce.

— Głupstwo — odpowiada Janek — jesteście przecież młodszy ode mnie. Ale dobrze nam się razem pracowało, prawda?

Rys. H. Soltan

T. Dobrska

Ledwo niebo się wyzłaca,
 ledwo ranek wstaje,
 już kobiety mkną do pracy,
 w całym naszym kraju.



Śpieszą tkaczki do swych tkalni,
 do szpulek, do nici,
 materiały przez dzień cały
 tkają pracowicie.



A spawaczki do warsztatów
 idą spawać metal.
 Most, parowóz nam naprawi
 spawaczka — kobieta.

Do PRACY



Do przedszkola, gdzie od ranka
 śpiew dziecięcy płynie,
 idzie sobie przedszkolanka
 i wychowawczyni.



Na budowie spod czapeczki
Zosi błysnie warkocz.
Zosia bowiem na budowie
dzielną jest murarką.



Gdy na tramwaj wzrok skierujesz,
napis ci powiada:
dzisiaj tramwaj obsługuje
kobieca brygada.



A na polu, na szerokim,
gdy podejdziesz blisko,
to zobaczysz, że Dorota
jest tam traktorzystką.



A w warsztatach odzieżowych
jest dyrektor — Hania.
Bardzo dobrze i wzorowo
spełnia swe zadania.
A tokarka Honorata
też pracuje świetnie.
Chce wykonać w cztery lata
swoją plan sześcioletni.
Ledwo niebo się wyłaca,
ledwo ranek wstaje,
już kobiety mkną do pracy
w całym naszym kraju.

L. Krzemieniecka

KARTKA

— Zosieńko kochana, pożycz mi książkę do polskiego — prosiła Basia swą przyjaciółkę. — Moja gdzieś zaginęła i nie mogę jej znaleźć.

— A ja z czego się będę uczyć?

— Przyniosę ci zaraz po obiedzie.

— Na pewno?

— Słowo daję. Tylko przepiszę wiersz...

— Masz...

Dziewczynki się pożegnały i poszły każdą w swoją stronę... Wkrótce jednak Basia, zdyszana, wpadła do mieszkania Zosi i już od drzwi wołała:

— W twojej czytance brakuje kartki! Zobacz, nie ma wiersza, który mamy na jutro przepisać!

— Jak to? Były wszystkie, niedawno sprawdzałam.



— Zobacz...

W książce naprawdę brakowało kartki z wierszem. Został tylko ślad po wydarciu.

— To ty zrobiłaś — powiedziała niespodziewanie Zosia rzucając książkę na stół. — Wiem przecież, że były wszystkie karty...

— Co? ja, ja?... — zaperzyła się Basia. — Kłamiesz. Ledwie otworzyłam książkę, zaraz tu przybiegłam.

→ Więc kto to zrobił?

— Nie wiem — mówiła już przez lzy Basia — ale na pewno nie ja.

— A ja ci mówię, że ty.

— Nie ja.

— Ty...

— Nie...

— Jutro powiem pani.

— To mów, skarżypyto.

Rozmowa skończyła się płaczem obu dziewczynek.

Następnego dnia w klasie IVb pierwsza była lekcja polskiego. Zaraz po wejściu nauczycielki wstała Zosia.

— Proszę pani, ja nie przepisałam wiersza.

— Dlaczego?

— Bo, bo... pożyczylam Basi książkę, a ona wyrwała mi kartkę z wierszem.

— To nieprawda — broniła się Basia. — Kartki już nie było...

— A właśnie, że była.

— Nie było...

— Była...

— Nie...

Dalszy spór przerwała nauczycielka.

— Przestańcie płakać i opowiedzcie, jak to się stało.

Dziewczynki zaczęły opowiadać...

Co chwila jednak przerywała jedna drugiej i właściwie nikt nie mógł się dowiedzieć, kto zawinił.

— Wydaje mi się — rozstrzygnęła nauczycielka — że Zosia zbyt lekkomyślnie oskarżyła publicznie koleżankę, gdyż właściwie nie wiadomo, kiedy kartka zginęła. Myślę, że powinniście się pogodzić... Ale chodzi tu o coś innego... Mówiliśmy jeszcze na początku roku szkolnego o poszanowaniu książek szkolnych.

— Tak, tak... — przytaknęły dzieci.

— I jaki jest skutek?... Zosi brak kartki, Franek ma książkę postrzępioną, Zygmunt — poplamioną...

— Proszę pani — wtrącił Bolek — myśmy na zbiórcze zastępu harcerskiego mówili o tym.

— O czym?...

— Mówiliśmy — ciągnął Bolek — że przy końcu roku wszystkie dobre, niezniszczone książki przekażemy klasie IIIb.

— A my co będziemy mieć? — pisała Krysia.

— My będziemy w piątej klasie i będą nam potrzebne inne książki — wtrącił się do rozmowy Marek.

Teraz przemówił Zygmunt Wojtasik, przewodniczący samorządu.

— To może uchwalimy od razu, że klasa IVb wszystkie czyste i całe książki przekaże klasie IIIb.

— Brawo, brawo! — przyklasnęły dziewczynki, ale zaraz wtrącił się Wacek.

— Po co to wszystko mamy robić? Niech sobie klasa IIIb sama



kupuje. Ja tam swoich nie oddam, choćbym miał spalić.

— Możesz je zjeść — syknęła Krysia.

— A to sobek.

— Nieużytek...

— To nie jest tylko twoja i nasza sprawa, Wacku — wtrąciła się nauczycielka. — Słyszałeś chyba o tym, że oszczędzają robotnicy w fabrykach, maszyniści, szoferzy, hutnicy, tkacze, my też musimy oszczędzać...

— Jak?...

— Po prostu... Jeżeli nie niszczymy lekkomyślnie książek, oszczędzimy w ten sposób pracę drukarzy, papier...

— Też wielka oszczędność.

— O i to bardzo wielka... Spróbujmy wyliczyć... W klasach czwartych jest w Polsce przeszło pół miliona dzieci, jeżeli tylko co drugie dziecko nie zniszczy książki do polskiego, oszczędzi się w ten sposób 250 tysięcy książek... A książki do innych przedmiotów: do rachunków, przyrody, ćwiczeń, historii...



— O retę!...

— I to są wasze oszczędności. Tak jak włóknarz oszczędza przędzę, maszynista węgiel, szofer benzynę — wy oszczędzacie książki.

Naród zyskuje przez to miliony złotych.

Klasa słuchała w milczeniu.

— To może teraz uchwalimy, że niezniszczone książki przekazemy przy końcu roku klasie IIIb — przerwał milczenie Zygmunt. — To będzie nasz czyn pierwszomajowy.

— Tak, tak...

Wszystkie palce podniosły się w górę. Nauczycielka z dumą patrzyła na klasę.

Najwyżej wyciągnął rękę Wacek.

Na drugi dzień Basia przyszła do klasy wcześniej niż zwykle i bardzo się zdziwiła, gdy zastała Zosię.

— Zosiu, znalazłam swoją książkę i chętnie ci ją oddam za tę z wydartą kartką.

Zosia chwilę milczała. Potem podeszła do Basi...

— Bardzo cię przepraszam. To było brzydko, że cię oskarżyłam. Kartka z wierszem znalazła się w domu, wyrwał ją mój najmłodszy braciszek, jak bawił się książką. Czy mi przebacysz?

— Aha! — powiedziała Basia i obie dziewczynki ucałowały się serdecznie.

— Dziś na lekcji polskiego powiem to całej klasie — mówiła Zosia ściskając koleżankę. — Niech wiedzą, że cię skrzywdziłam, że ja sama zawiniłam.

— A książki nasze będą już zawsze w porządku. Ja nie będę gubiła, a ty nie będziesz dawała młodszym do zabawy...

— I przy końcu roku nasze książki będą czyste i całe — skończyła Zosia.

Rys. H. Sołtan

St. Aleksandrzak

Czerwone buciczki

W wielkim amerykańskim mieście mieszkała ze swoją matką mała Murzynka — Nensi.

Matka Nensi pracowała jako pomywaczka i bardzo późno wracała do domu. Nensi czekała zawsze na matkę. W mieszkaniu było zimno, pod podłogą biegały i pisały szczury, których Nensi bardzo się bała.

Pewnego razu nocą szczury porwały jeden bucik dziewczynki.

Rano Nensi obuła jedną nóżkę i rozplakała się.

— Jakże ja teraz będę chodziła?

Matka westchnęła ciężko:

— Nie płacz, córeczko! Poproszę gospodarza, może wypłaci mi pieniądze za tydzień z góry, kupię ci wtedy nowe buciki.

Nensi podskoczyła z radości.

— Och, mateńko, kup mi czerwone buciki, takie, jakie miała ta dziewczynka, którą widziałyśmy w parku.

Matka westchnęła po raz drugi:

— Nie wiem, córeczko, czy wystarczy mi pieniędzy na takie buciki. Na pewno są one bardzo drogie.

Ale Nensi tak bardzo prosiła, że w końcu matka przyrzekła jej kupić buciki.

W niedzielę obie udały się do miasta.

W mieście huczały niezliczone auta, wykrzykiwali gawędziarze, potracali się przechodnie.

A oto nareszcie sklep. Za błyszczącymi lustrzanymi witrynami sta-

ły buciki i pantofle we wszystkich kolorach.

— Mamo, mamo, popatrz, ot tam stoją czerwone buciczki! Chodźmy prędzej, kupmy je!

W sklepie nikt nie zwrócił uwagi na Murzynkę z dziewczynką. Dwaj sprzedawcy przymierzali buty chłopcu w sportowym ubraniu, inni w dalszym ciągu rozmawiali spokojnie.

W końcu matka zdecydowała się poprosić:

— Przepraszam, czy nie byłby pan łaskaw pokazać nam czerwonych bucików dla mojej córeczki?

Sprzedawca z niechęcią podeszedł do nich.

— To drogi towar — powiedział.
— Czy starczy wam pieniędzy na takie obuwie?



Matka pokazała swój woreczek.

— Tak jest, gospodarz wypłacił mi pensję za tydzień z góry.

Dopiero wtedy sprzedawca wyłożył na ladę parę czerwonych bucików. Były one tak miękkie, tak pięknie błyszczały i pachniały skórą, że Nensi klasnęła w dłonie.

Sprzedawca burknął:

— Można mierzyć.

Nie podszedł do Nensi i nie nałożył jej na nóżkę bucika tak, jakby postąpił z innymi kupującymi. Nensi i jej matka były ciemnoskóre, a dla ciemnoskórych sprzedawca nie potrzebował być grzeczny.

Matka sama uklękła przed dziewczynką i zaczęła przymierzać buciki.

Na nieszczęście buciki okazały się za małe dla Nensi.

— Czy nie ma pan bucików trochę większych? — spytała matka.

Sprzedawca spojrzał na nią.

— Większych? Mamy, tylko że tę parę, którą przymierzałyście, i tak musicie wziąć.

Matka zerwała się z kolan.

— Wziąć tę parę? — powtórzyła. — Dlaczego? Przecież te buciki są dla dziewczynki za ciasne.

Sprzedawca spokojnie owijał buciki w papier.

— Wasza córka przymierzyła je. Kto zechce teraz kupić obuwie, które miała już na swej nodze Murzynka?! Musicie wziąć tę parę!

Matka zalała rękę.

— Mój Boże! Przecież pieniędzy starczy mi wszystkiego na jedną parę i moja córka zostanie zupełnie bez bucików!

Usłyszawszy to Nensi głośno za-

plakała. Matka podeszła do właściciela sklepu.

— Pozwólcie, bym nie brała tych bucików, przecież moja córeczka przymierzyła tylko jeden z nich... nie mam ani grosza zbytecznego...

Właściciel sklepu odwrócił się do niej, a ujrzawszy przed sobą Murzynkę, machnął ręką.

— Nie życzę sobie być przez was stratny — powiedział ze złością.

Rozmowę tę słyszał jeden z kupujących. Był to jasnowłosy mężczyzna, w granatowym, roboczym kombinezonie.

Pochylił się ku Nensi.

— Nie płacz, dziewczynko... —

Wielką ręką pogłaskał kędzierzawą główkę Nensi. — Dajcie mi te buciki. Będą dobre dla mojej córeczki. A swojej możecie kupić inne. Ja dobrze wiem, co to znaczy ciężko zarobiony grosz...

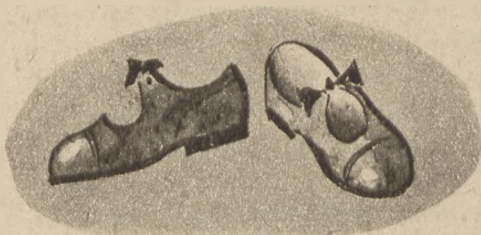
Uklonił się matce Nensi, zapłacił za buciki i, wziawszy pod pachę sprawunek, wyszedł ze sklepu.

Nensi i jej matka wróciły uszczęśliwione do domu. Na nogach Nensi skrzypiały nowiutkie, czerwone buciczki. A matka wciąż wspominała jasnowłosego mężczyznę w granatowym, roboczym kombinezonie.

Rys. H. Sottan

N. Kalma

tłum. R. Duraczowa



Kochany „Płomyczku”!

Pierwszy blask światła elektrycznego
w R. Z. S. w Łukaszewie

W dniu 14. III 1951 r. zapanowała wielka radość w Spółdzielni Produkcyjnej Łukaszew, pow. Krotoszyn. Blask światła elektrycznego po raz pierwszy oświetlił w tej wsi wszystkie dotychczas ociemnione ściany. Radość trwała nieopisana u dzieci i dorosłych, ale u starszków radość zamieniła się w płacz. Bo cóż, że oni się tak ciężko napracowali w pocie czoła, ale nikt o nich nie dbał. I spędzili tak to swoje młode życie w ciemnościach i smutku. A dziś, kiedy głowa już siwu i uszy nie słyszą, a oczy nie widzą, taka wielka zmiana nastąpiła. Domy nowobudowane, przez radio muzyka gra, a noc ciemna — w dzień słoneczny się zamienia. A to dzięki naszej Polsce Ludowej, która tak dba o chłopów i robotników. Ludzie pracy z wdzięcznością Jej służą i przez swoją pracę przyczyniają się do realizacji Planu 6-letniego. Bo już w pierwszym roku tego Planu dużo, a dużo zmieniło się i polepszyło się życie ludziom. I my, harcerze, dla polepszenia życia przyczynimy się też przez swoją naukę do realizacji Planu 6-letniego, do zbudowania socjalizmu w naszej Polsce.

Ucz. kl. III Zenona Basarabowiczówna,
Głuchów

Jestem uczniem III klasy 5-oddziałowej szkoły w Sokolniku. Jest to bardzo duża wieś. Szkoła nasza jest stara, drewniana i zimna. U nas teraz budujemy nową, murowaną, dużą szkołę. Będzie w niej 7 dużych klas. Będzie i duża sala gimnastyczna. Koło nowej szkoły będzie ładny ogródek z kwiatami i boisko. Bardzo się cieszymy, że na wiosnę będziemy się już uczyć w nowej, ładnej szkole.

Dzieci naszej klasy serdecznie dziękują naszemu Rządowi za wybudowanie nowej szkoły i przyrzekają za to dobrze się uczyć.

Osiński Tadeusz, ucz. kl. III
w Sokolniku

UWAGA, DZIECI!

Bardzo często się zdarza, że otrzymuję listy, na które nie mogę odpowiedzieć. A wiecie dlaczego? Bo listy te nie miały adresów nadawcy lub też adres był nie pełny. Przypominam więc, aby każdy z Was przed wysłaniem listu dobrze sprawdził, czy podał swój adres, tzn. imię, nazwisko, miejscowość, ulicę, nr domu, pocztę, powiat i województwo. Wtedy każdy z Was na pewno szybko otrzyma odpowiedź.

WARUNKI PRENUMERATY



Prenumerata i kolportaż: Oddział P. P. K. „Ruch” w Poznaniu, ul. Grunwaldzka 19. Prenumerata wynosi miesięcznie zł 1.50, kwartalnie zł 4.50. — Wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze wlejszy w terminie do 20 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny. Konto P. K. O. V-6711 „Płomyczek”.

Wpłaty przekazane po 20 każdego miesiąca będą zaliczane nie od najbliższego pierwszego, a na następny miesiąc.

Egzemplarze z poprzednich miesięcy można zamawiać w P. P. K. „Ruch” opłacając z góry na zamieszczone powyżej konto z podaniem na przekazie tytułu czasopisma, ilości egzemplarzy i numerów.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4.

Redaktor: STANISŁAW ALEKSANDRZAK. Kierownik artystyczny: K. M. SOPOCKO.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”.

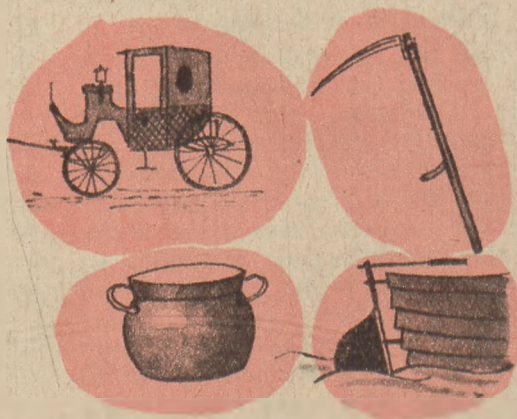
Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Zakłady Graficzne im. Marcina Kasprzaka w Poznaniu — K-2-14643 — 844/III/51.

P ??? CHWILĘ OMYŚL ???

ZGADYWANKA

Z nazw czterech przedmiotów widocznych na rysunkach odejmij po jednej literze, ale w ten sposób, aby pozostały z nich inne słowa. Z czterech zabranych liter utwórz nowe słowo.



ATO ciekawe

Nasze rolnictwo otrzymuje coraz więcej maszyn usprawniających pracę na roli. Jedną z nich widzicie na fotografii. Jest to specjalna odmiana lekkiego traktora. Traktorzysta kieruje nim jak koniem idąc z tyłu i trzymając za podłużne rączki. Maszyna zaj-

muje mało miejsca i dlatego jest bardzo zwrotna. Można nią orać i brono-
wać w warunkach, w których normalny traktor nie dałby sobie rady, np. pomiędzy drzewami. Jest ona szczególnie przydatna do robót w ogrodzie czy w lesie. Mimo swoich małych rozmiarów traktorek ten potrafi zaorać w ciągu dnia hektar pola i uciągnie przyczepę z ładunkiem 3 ton. Maszyna ta została opracowana przez polskich inżynierów i produkowana jest przez nasze fabryki.

